

Protesty w Armenii jako przejaw systemowego kryzysu państwa

Maciej Falkowski

Współpraca: *Jan Strzelecki*

Od połowy czerwca w Erywaniu trwają protesty społeczne, które wbrew intencjom samych demonstrantów zyskały miano „armeńskiego Majdanu”. Protestujący, którzy blokują jedną z głównych arterii armeńskiej stolicy – prospekt Baghramjana, żądają wycofania się przez władze z zaplanowanej na sierpień 16-procentowej podwyżki cen energii elektrycznej. Nieobecne są natomiast żądania polityczne, zaś sam ruch ma charakter niezinstytucjonalizowany i słabo zorganizowany. Nie uczestniczą w nim również opozycyjne partie polityczne. Władze Armenii obawiające się eskalacji napięcia w razie siłowego rozpędzenia protestów i będące jednocześnie pod presją Moskwy naciskającej na jak najszybsze rozwiązanie kryzysu zdecydowały się przeczekać protesty. Wydaje się, że taktyka ta może okazać się skuteczna: wśród demonstrantów nastąpił podział, można zaobserwować przycichanie radykalnych nastrojów i stopniowe zmniejszanie się liczby protestujących. Niezależnie od dalszego rozwoju wydarzeń demonstracje są przejawem systemowego kryzysu armeńskiego państwa, który ze względu na niekorzystne uwarunkowania wewnętrzne i międzynarodowe będzie się w najbliższym czasie pogłębiał.

Przebieg i charakter protestów

Do pierwszej demonstracji doszło 17 czerwca, kiedy Komisja ds. Regulacji Usług Społecznych podjęła decyzję o podwyżce cen prądu z dniem 6 sierpnia. Kolejne protesty gromadziły coraz więcej demonstrantów. Do protestów na mniejszą skalę dochodziło także w innych miejscowościach Armenii (do największych w Giumri i Wanadzorze). 19 czerwca rozpoczęła się okupacja placu Wolności w Erywaniu, zaś 22 demonstranci zablokowali prospekt Baghramjana, prowadzący ze ścisłego centrum do parlamentu i Pałacu Prezydenckiego. 23 czerwca nad ranem policja przy pomocy armatek wodnych rozpędziła demonstrantów, aresztując ponad 250 osób (następnego dnia wszyscy zostali wypuszczeni). Tego samego dnia wieczorem mieszkańcy ponownie zablokowali ulicę, wznosząc prowizoryczną barykadę. Od tego czasu co wieczór na miejscu blokady odbywa się kilkutysięczna demonstracja, w ciągu dnia w okolicach barykady przebywa od kilkudziesięciu do kilkuset osób.

Na początkowym etapie do protestów próbowała dołączyć opozycja (m.in. przedstawiciele partii Dziedziectwo, młodzieżówka nacjonalistycznej partii Dasznakcutiun), nie spotkało się

to jednak z przychylną postawą demonstrantów. W efekcie opozycja zdystansowała się wobec protestujących, choć otrzymują oni wsparcie od osób zaufania publicznego (naukowcy, duchowni, celebryci, niektórzy deputowani). Protest ma charakter spontaniczny i słabo zorganizowany, podczas demonstracji nie ma przemówień, nie wyłonili się również liderzy, w tym wymiarze ruch nie przypomina więc ukraińskiego Majdanu (brak namiotów, zorganizowanej aprowizacji protestujących itd.). Do 29 czerwca istniał amorficzny komitet organizacyjny „Stop grabieży”, jednak po tym, jak demonstranci odrzucili jego wezwania do odblokowania prospektu Baghramjana, przestał funkcjonować. 1 lipca protestujący oświadczyli, że stworzyli nowy komitet, nie podali jednak nawet jego składu. Poza samymi demonstracjami istotne znaczenie ma aktywność na portalach społecznościowych.

Choć demonstranci odżegnują się od haseł antyrosyjskich, ten wymiar protestu jest coraz bardziej wyraźny. Spowodowane jest to głównie frustracją wynikającą z prezentowania demonstracji przez rosyjskie media jako „armeńskiego Majdanu”, za którym mają stać finansowane z zachodnich grantów organizacje pozarządowe.

Postawa władz

Początkowo władze ignorowały protesty, twierdząc, że są one nielegalne. Choć 23 czerwca sięgnęły po użycie siły, miało to charakter jednorazowy i łagodny (nikt nie został ranny, wszystkich aresztowanych zwolniono). Jednocześnie konsekwentnie odmawiają spełnienia żądań, tłumacząc, iż podwyżka jest uzasadniona z ekonomicznego punktu widzenia. Niemniej władze próbowały rozładować napięcie, m.in. zapowiadając zwiększenie świadczeń socjalnych dla najuboższych rodzin (propozycja premiera Howika Abrahamjana). 27 czerwca prezydent Serż Sargsjan zaproponował przeprowadzenie przez międzynarodową firmę audytu w spółce energetycznej Elektryczne Sieci Armenii, który miałby sprawdzić m.in., czy firma działała gospodarnie i czy podwyżka była uzasadniona. Do czasu ogłoszenia wyników audytu koszty podwyżki miałyby być pokrywane przez rząd. Obie propozycje zostały odrzucone przez protestujących.

W takiej sytuacji władze zmieniły taktykę stawiając na przeczekanie protestów i licząc na ich stopniowe wygaśnięcie. Policja sporadycznie grozi użyciem siły, większy nacisk kładzie jednak na negocjacje i budowę zaufania (barykadę wielokrotnie odwiedzał np. minister spraw wewnętrznych Władimir Gasparjan). Taktyka wydaje się przynosić pewne efekty – 29 czerwca nastąpił podział wśród demonstrantów, znaczna część opuściła prospekt Baghramjana, systematycznie zmniejsza się również liczba uczestników akcji.

Postawa władz wynika z trudnych do rozstrzygnięcia dylematów. Niezinstytucjonalizowany charakter protestów uniemożliwia rozwiązanie sytuacji drogą negocjacji i kompromisu. Z kolei przed użyciem siły powstrzymuje władze obawa przed eskalacją protestów. Sargsjan chce również uniknąć scenariusza z marca 2008 roku (brutalne rozpędzenie demonstracji opozycji po wyborach prezydenckich, śmierć 10 osób), który negatywnie wpłynąłby na wizerunek Armenii na Zachodzie. Spełnienie żądań demonstrantów może być natomiast odebrane jako oznaka słabości i doprowadzić do wysunięcia kolejnych żądań. Pod znakiem zapytania stoi również suwerenność Armenii, jeśli chodzi o możliwość podjęcia takiej decyzji (Elektryczne Sieci Armenii w całości należą do rosyjskiego koncernu Inter RAO). Próba ignorowania protestów godzi z kolei w autorytet władz (w tym policji, której groźby siłowego rozpędzenia demonstracji nie są realizowane) i naraża je na naciski Moskwy, która

z niepokojem śledzi rozwój wypadków.

Niepokój Moskwy

W percepcji Moskwy armeński kryzys niekorzystnie wpływa na jej interesy w regionie. Będąca od 1 stycznia 2015 roku członkiem Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej Armenia postrzegana jest jako forpocztą Rosji na Kaukazie Południowym, państwo i społeczeństwo, co do którego prorosyjskości nie było dotąd poważnych wątpliwości. Oddolne demonstracje społeczne, zawierające przy tym element krytyki pod adresem Rosji, budzą na Kremlu podejrzenia, iż protesty nie są spontaniczne, a ich prawdziwym autorem jest Zachód dążący do sprowokowania w Armenii Majdanu (na taką interpretację wydarzeń przez Moskwę wskazują wypowiedzi niektórych polityków rosyjskich i komentarze medialne). O obawach Moskwy w związku z wydarzeniami w Armenii i zamiarze wsparcia Erywania w rozwiązaniu konfliktu może świadczyć m.in. nieoczekiwane przekazanie stronie armeńskiej sprawy Walerija Permiakowa (żołnierz z rosyjskiej bazy wojskowej w Giumri, który w styczniu br. zamordował ormiańską rodzinę). Wcześniej, mimo wielotysięcznych protestów w Giumri i zabiegów Erywania, zatrzymany przez Rosjan Permiakow miał być sądzony przez rosyjski wymiar sprawiedliwości. W podobnym duchu można interpretować zapowiedź udzielenia Armenii kredytu w wysokości 200 mln USD na zakup uzbrojenia, obniżenia ceny sprzedawanego Armenii rosyjskiego gazu od 1 stycznia 2016 roku (ze 189 do 165 USD za 1000 m³) oraz zgodę strony rosyjskiej na audyt Elektrycznych Sieci Armenii.

Przedłużanie się demonstracji i niemożność rozwiązania kryzysu przez Erywań może popchnąć Rosję do bardziej zdecydowanych działań: zwiększenia nacisków na siłowe rozpędzenie demonstrantów (bez względu na koszty polityczne) bądź sprowokowania ograniczonej eskalacji napięcia wokół Górskiego Karabachu. Wpłynęłoby to zarówno na uspokojenie nastrojów protestacyjnych w społeczeństwie, jak i na władze w Erywaniu, skłaniając je do pacyfikacji demonstracji.

Systemowy kryzys państwa

Protesty przeciwko podwyżce cen energii elektrycznej nie są przyczyną, lecz objawem głębokiego kryzysu, w jakim znajduje się państwo armeńskie. Wynikają z rosnącej frustracji społecznej spowodowanej stale pogarszającymi się warunkami bytowymi (bezrobocie, niskie płace, inflacja, a w ostatnim czasie spadek transferów od Ormian pracujących za granicą, głównie w Rosji o ok. 35%), pauperyzacją społeczeństwa (poniżej granicy ubóstwa żyje ok. 30–40% ludności), korupcją, postępującą depopulacją kraju (na stałe w Armenii mieszka prawdopodobnie ok. 2–2,5 mln ludzi; w 1991 roku kraj liczył 3,6 mln). Źródłem powyższych problemów jest systemowa niewydolność wewnętrzna państwa armeńskiego, opartego na oligarchicznym systemie polityczno-ekonomicznym (z dominacją monopolu w gospodarce i klanów oligarchicznych w polityce), jak również niezdolność klasy politycznej (zarówno elity rządzącej, jak i opozycji) do wygenerowania programu reform. Pogłębiający się z upływem lat kryzys wewnętrzny jest z kolei organicznie związany z sytuacją geopolityczną, w jakiej znajduje się Armenia: zamkniętymi granicami, izolacją międzynarodową, całkowitym uzależnieniem od Rosji, uwikłaniem w konflikt karabaski. Blokują ona możliwość zreformowania systemu polityczno-ekonomicznego Armenii,

sprawiając, że wewnętrzna dynamika społeczno-polityczna ma charakter wtórny i małe szanse na wygenerowanie trwałych zmian.

Niezależnie od rozwoju sytuacji wokół obecnych protestów, jedynie radykalna zmiana uwarunkowań geopolitycznych w regionie (np. rozwiązanie konfliktu o Karabach, zdobycie dominacji rosyjskiej na Kaukazie bądź jej mniej prawdopodobna utrata na rzecz Zachodu) może doprowadzić do zmiany sytuacji wokół i w Armenii. Jest to jednak niezależne od wydarzeń wewnętrznych w tym kraju i mało prawdopodobne w najbliższej przyszłości.